

Nowości techniczne na MTP

Nauka w służbie przemysłu

Wnętrze Katedry Poznańskiej
 Fot. M. Kutzner

Poważne osiągnięcie
 nauki konserwatorskiej

O piękno polskiego gotyku

napisał: M. KUTZNER

W roku 1945 od pocisków wycofujących się wojsk hitlerowskich uległa poważnym zniszczeniom Katedra poznańska, jeden z najstarszych kościołów polskich.

W wyniku wstępnych prac rekonstrukcyjnych odsłonięto duże fragmenty architektury gotyckiej, które dają podstawę do dalszych prac nad przywróceniem właściwego, pierwotnego oblicza świątyni. Spod grubej warstwy tynków i zniekształceń pseudoklasykistycznych zaczęły się wylaniać pierwotne, gotyckie ściany, arkady oraz rewelacyjna galeria tryforijna i ogromne latarnie w wieżach obęjsia. W długim procesie rekonstrukcyjnym powstała pieczołowicie odtwarzana z fragmentów budowli, której wartość artystyczna i historyczna stawia ją na pierwszym miejscu w spisie zabytków polskiej architektury gotyckiej.

W związku ze zbliżającym się zakończeniem prac rekonstrukcyjnych można już dziś śmiało podjąć próbę oceny podjętego zadania oraz określenia wartości zabytku.

Odtwarzany kształt Katedry pochodzi z XIV i XV w.; powstał on w wyniku trzeciej już z kolei przebudowy, jakiej ulegała od początku swego istnienia (od X w.). Część zachodnia kościoła — tzn. nawa główna i boczne — pochodzi z lat między 1345—1357. Natomiast założenie prezbiterialne z ambitem i kaplicami — z okresu budowy w latach 1403—1410. Prezbiterium wyraźnie odróżnia się od spokojnych ścian nawy głównej; prezbiterium rozciąga się na długość, z bogato rozczłonowanymi ścianami; uzyskano to przez arkadowanie*, ślepą galerijkę oraz duże okna. Konsekwentnym przeprowadzeniem założenia malarskiego prezbiterium jest danie ogromnych „latarni” w bocznych wieżach, z których padający z góry snop światła rozświetla mroczne obęjsie.

Katedra poznańska jest nadzwyczaj plastycznym przykładem, obrazującym dwie różne fazy polskiego gotyku. Monumentalność (już w swym założeniu) prezbiterium podnosi się jeszcze przez bogate rozczłonowanie oraz grę światła i cienia. Nawa natomiast, była jeszcze rozwiązana według starych form wyrazu. Monumentalność architekt wydobyl przez duże plastikcyjne ściany oraz wyprute w murze arkady. Różnice te powiększa fakt czerpania wzorów z dwóch różnych środowisk artystycznych. Budowniczy wznoszący nawę był zaprzęgnięty we wspólnie rozwiązywanie architektoniczne śląska pierwszej połowy wieku XIV. Natomiast twórca prezbiterium wywodzi się z wielkiego warsztatu architektonicznego brandenbursko-pomorskiego Henryka z Braniewa, działającego na przełomie XIV i XV w....

Katedra poznańska, to wzniesiony w formie monumentalnej symbol zawsze żywych związków śląska i Pomorza z Macierzą. Pieczołowicie przeprowadzona retoryczna kościółka sta-

*) przebiega stwarzająca łączność między prezbiterium a obęjsier.
 (Ciąg dalszy na str. 2)

przyznając się ze wstydem, że chociaż znam istotę telewizji, nie znam dotąd wrażenia nieporównanego, jakie splota z seledynowego ekranu podczas wizualnego odbioru. Wielka to szkoda, żaden z wystawców nie pokusił się o taki efekt. Oto prototyp telewizora produkcji pionierskiej u nas, warszawskiej spółdzielni „Elektromatka”. Ekran 40x29, częstotliwość 80 megacykli, zasięg na razie 30 km. Szczęśliwi warszawiacy! — myślę sobie.

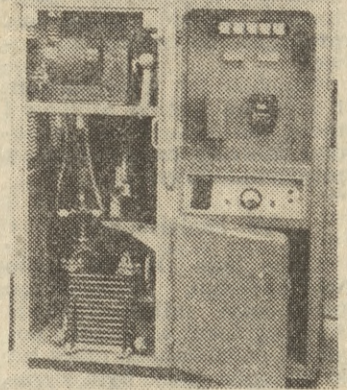
„Cuda” telewizyjne

Pedzę duchem do „9-ki” (pawilon ZSRR). Proszę siadać! Telewizor-radiola: 17-lampowy, 2-głośnikowy, odbiór trzech programów wizualnych oprócz audycji radiowych, zasilanie z sieci (50 herców). W „12-ty” znowu „Philips” pokazuje mi swój łwi pazur. Oto 10-kanalowy „smok” z modulowaną częstotliwością i użytecznym konturem ekranu, sięgającym pół metra. Tu znowu przykuwają oko imponujące 10-kanalowe „Rubensy” i „Rembrandty” i wreszcie, jak sądzę, szczyt przedstawionych osiągnięć telewizyjnych: model 890 produkcji zakładów ACEC, nastawiony między innymi na odbiór... Warszawy, fascynującej czelustki ogromnego ekranu, jednego z największych na świecie — wedle zapewnień mego informatora — wyrażonych urzekającą francuszczyzną.

— Vision de couleur? — rzucał odchodząc.

— Hélas, d'une seule couleur*.

Pochyliam się nad schematem „Rembrandta”. 24 zasadnicze elementy, z których każdy z osobna, jak generator obrazu, video-wzmacniacz, czy dyskry-



Polski piec indukcyjny

minator dźwięku są arcydziełami precyzji i koncepcji. Ciężar: 40 kg. Wmontowane radio, adapter i magnetofon zapewniają pomyślną walkę z nudą podczas przerwy w pracy stacji telewizyjnej...

... i ich polscy przemysłowi „bracia” przyrodni

Elektronika! Nowy, wspaniale rozwijający się dział techniki. Wiemy, że elektrony „leczą” w „mózgach elektronowych”, tutaj stwierdzamy, że ich „uzdolnienia” są wielostronne. Oto „pod iglicą” (pawilon centralny) polski elektronowy regulator temperatury typu SG-54. Obiekt badany, to piec rurowy o temperaturze 1000 st. C. Elektrony — nie wrą i nie parują jak rękę, czy inne substancje termometryczne; są czujne i gotowe do natychmiastowej informacji.

W „jedynce” polskie zakłady prezentują kolekcję wartościowych aparatów. Znowu „Elektromatka” i Zakład Teletransmisji Przewodowej Politechniki Wrocławskiej. Oto oscylografy katodowe, komplet przyrządów do pracy laboratoryjnej w dziedzinie elektroniki: generator akustyczny, generator sygnałów wzorcowych, zasilacz stabilizacyjny,

*) „Niestety, tylko jednokolorowa”.

Dr Wł. Krzyżaniak

miernik „poziomu szumów” (podający wskazania w „neparach” — jednostkach tłumienia), mostek RLC, generator RC dla pomiarów akustycznych i ponadakustycznych w granicach częstotliwości od 20—40 000, miernik zniekształceń nieliniowych i przydźwięków sieci...

Cosinus fi=0,9! W elektrotechnice to niebywały rarytas. A jednak! PIS 20, polski piec indukcyjny, 20-kilowatowy. Staje, jak wryty. Stalowa próbka w ciągu jednej sekundy osiąga temperaturę 2000° C. — Topiliśmy naszym „PIS”-em nawet iryd i platynę! — z dumą objaśnia mi obsługa. — Zasadniczo jednak hartujemy powierzchnię metale i lutujemy „na twardo”. A tam, proszę zobaczyć piece elektryczne do „odpuszczania” części hartowanych.

W pawilonach upał, a ten wesół chłopiec magnetyzuje mnie widokiem stali skwierczącej jak masło na patelni. Umykam w chłód kasztana.

W czeluściach oceanu

Pomiar, pomiar! — to moja „żyłka”. Gdzieby tu jeszcze uderzyć? Mam! Radziecki miernik pojemności i indukcyjności. A zakresy, coś dla speców: od 1—5000 pikofaradów, 0,05 milihenrów do 0,1 henra. Albo: maszyna do pomiarów długości metodą bezpośrednią i porównawczą. Operator wkłada metalowy sworzeń.

— No, skolkę? — rzuca mi z ukosa.

— Metr — odpowiadam „na oko”.

— Płoch! — gest zapraszający do zajrzenia w lunetkę — 1 metr, 4 centymetry, 7 milimetrów i 5 mikronów...

Mikron to tysięczna część milimetra, pomyliłem się więc o „głupich” 47 005 mikronów... Jeszcze mała pogwarka: jaki to mianowicie optyczny „zakon” stanowi ideę przyrządu, a tu kolega geograf przybiega zziębnięty i ciągnie mnie za rękaw.

— Kelwin, Hughes! — szept zachwyty. — Chodź zobacz!

— Oszalałeś z gorąca? Czyżby obaj o Abrahama dostali urlop na Targi. (Są to nazwiska sławnych fizyków angielskich.)

— Nie, sonda oceaniczna MS 26, „echo sounder”! Podrywa mnie również. Ogarbiam mnie podniecenie, gdy staje przed niewielkim przyrządem (tłumy przechodzą nieorientowane zupełnie obojętnie). A podniecenie ustępuje wzruszeniu, gdy dowiaduję się, że jedną z takich sond oceanicznych zglebiono sławny „rów filipiński”, największą znaną na świecie czelustkę morską. Przeszło 10-kilometrowa głębia! Według projektu, prędkość fali, wysyłanej przez przyrząd: 450 m/minutę, obliczam w pamięci czas pomiaru i widzę oczami wyobraźni wypięki emocji na twarzach badaczy podczas długich jak wieczność chwil dokonywania pomiaru...



A oto Tissot „Navigateur”. Szwajcarski zegar nawigacyjny, pokładowy i... naręczny, wskazujący automatycznie czas miejscowy w każdym punkcie kuli ziemskiej. Na brodzie proroka! I pocóż mnie męczono na lekcjach geografii i astronomii równaniami czasu miejscowego, skoro to niepozorne „byleco” rozwiązuje problem samoczynnie i z gwarancją bezbłędności?

Patrzę oto znow przez szybę wirującą dla zapewnienia widoczności na statkach podczas opadów (vivat polski przemysł okrętowy!) — czuję się jak Verne w swoich fantastycznych powieściach.

Bo to naprawdę pomysł godny samego Verne’a! Radziecki

(Dokończenie na str. 3)

Nieco o starodawnych tradycjach

Jarmarki i kontrakty poznańskie

Dr Janina Bielecka

kustosz Woj. Archiwum
 Państwowego w Poznaniu

Międzynarodowe Targi Poznańskie kojarzą się w myśli badacza przeszłości z jarmarkami i kontraktami świętojańskimi w Poznaniu. Jarmarki świętojańskie w Poznaniu ustanowiono w r. 1452. Było to w okresie walki handlowej z Wrocławiem. Aby odciągnąć od Wrocławia kupców polskich przeniesiono termin jarmarków w Poznaniu z dnia św. Dominika (5. 8.), na dzień św. Jana (24. 6.), a więc na ten sam termin, w którym odbywały się jarmarki we Wrocławiu. Równocześnie zakazano wyjeżdżać kupcom do Wrocławia. Zakaz ten bardzo konsekwentnie podtrzymał Zygmunt Stary. Powtarza go jeszcze konstytucja z roku 1565.

Wszyscy kupcy miast śląskich jak też kupcy innych państw, którzy dotąd znajdowali polskie towary na jarmarku wrocławskim, musieli po nie przyjeżdżać na jarmark poznański. Przyjeżdżali tu również kupcy wrocławscy mimo licznych szkian. Poznań stał się ważnym węzłem w tranzycie ze Śląska do Gdańska, z Lublina i krajów południowo- i północno-wschodnich, do Frankfurtu i Lipska, a dalej do Niemiec i Włoch. W XVI w. spotyka się w źródłach coraz liczniejsze wzmianki o kupcach szczecińskich w Poznaniu. Różnorodność towarów, które rozkładały w budach specjalnie na ten okres stawianych w rynku poznańskim, była nadzwyczaj bogata. Wymienia tu tylko najważniejsze towary z im portu jak sukna angielskie, czeskie, tużyckie, jedwabie i inne różne kosztowne materiały, korzenie, metale, z przygotowanych na eksport była wełna, futra, skóry, wosk, czerwień, bydlę itd.

Kiedy po zakończeniu „wojny z Wrocławiem” chciano przenieść jarmarki poznańskie na inny termin, aby dogodzić

wrocławianom, sława poznańskich jarmarków świętojańskich była już tak ustalona, że rząd musiał zaprzestać tych prób. Termin okazał się bowiem nadzwyczaj dogodny dla szlachty na wystawienie na sprzedaż świeżo (z końcem maja i z pocz. czerwca) strzyżonej wełny. Wielkopolska słynęła bowiem z hodowli owiec. Wełna tutejsza szła w większości na eksport i to najwięcej na Śląsk, następnie do Czech, Niemiec, Węgier, Anglii, Holandii i Rusi. W małych stosunkowo ilościach szła żyła potrzebom wewnętrznym. Poznań był główną składnicą wełny Wielkopolski.

Drugim najważniejszym produktem Wielkopolski na eksport od końca XV w., a zwłaszcza od pocz. XVI w. stała się zboże. Wraz z rozwojem systemu folwarcznego — pańszczyźnianego, spowodowanego wzrostem popytu na zboże w krajach zachodnio-europejskich, polski feudał zamieniał miecz na lemiesz, produkując jak największe ilości zboża na wywóz kosztem chłopów, którzy coraz bardziej powiększała się pańszczyzna i zmniejszała areal pod uprawę. Po zgnębieniu chłopów przyszła kolej na miasta. Szlachta wypierała kupca polskiego z handlu tym najważniejszym dla eksportu towarem, sama spławiając zboże do Gdańska. Między narodowe jarmarki na św. Jan w Poznaniu były dobrą okazją do nawiązania kontaktów z właścicielami statków i odbiorcami zboża w Gdańsku.

Wielki popyt na zboże spowodował wzrost cen ziemi, a stąd spekulacje. Zaczęły się mnożyć transakcje ziemia. Aby porozumieć się przy tych transakcjach, jak również przy umowach sprzedaży wełny i

zboża, wykorzystywano jarmarki świętojańskie.

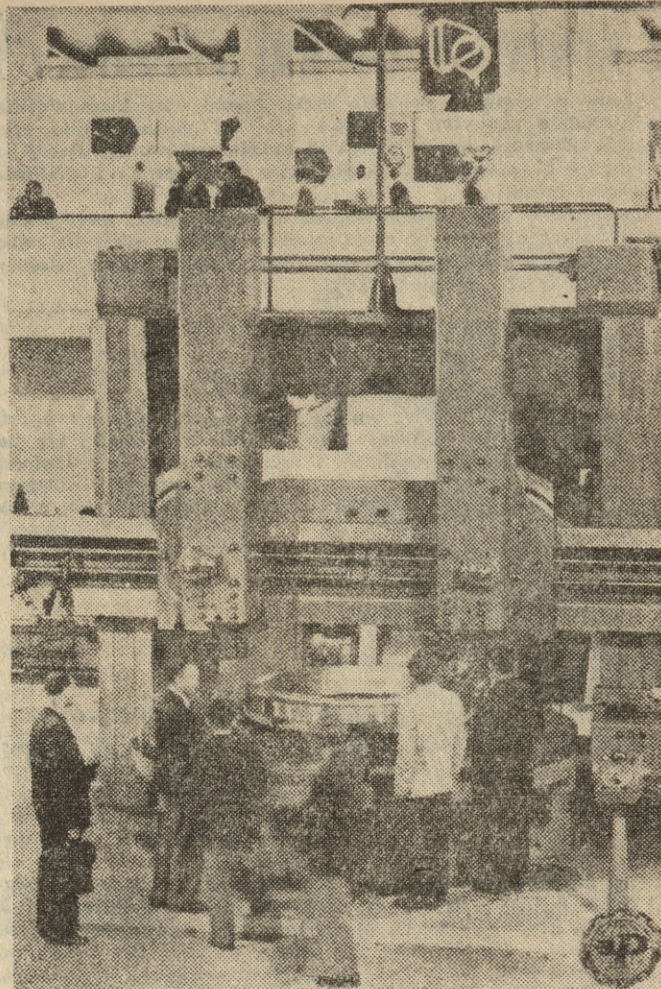
W ten sposób obok jarmarków powstawały kontrakty świętojańskie, czyli zjazdy ekonomiczne feudałów w celu dokonywania różnego rodzaju umów i transakcji gospodarczych. Była to giełda ziemian, powstała na skutek silnego utowarowienia produkcji folwarcznej. Wywołała ją potrzeba porozumienia się w celu upłynnienia gotówki. W okresie niezorganizowanego kredytu kontrakty zastępowały późniejsze banki ziemiańskie i instytucje kredytowe.

Owcześnie prawo prywatne wymagało, aby każdą transakcję, a zwłaszcza transakcję o ziemię, wpisywano do ksiąg sądu właściwego dla danego terenu. Przez wpis do ksiąg sądowych akt nabierał mocy prawnej. Najpopularniejszymi sądami wtedy w Wielkopolsce były sądy grodzkie. Kiedy więc szlachta całej Wielkopolski zjeżdżała się w Poznaniu na okres 2—3 tygodni w celu dokonywania umów i transakcji, wpisywała je następnie do ksiąg sądowych grodzkich w Poznaniu. Kancelaria grodzka mieściła się na Górze Przemysławowej w siedzibie starosty generalnego wielkopolskiego. Księgi grodzkie poznańskie są więc zasadniczym źródłem dla poznania początków i rozwoju instytucji zjazdów kontraktowych. Na podstawie tych materiałów znajdujących się w Woj. Archiwum Państwowym w Poznaniu możemy stwierdzić, że zjazdy te rozpoczęły się w Poznaniu w połowie XVI w. a więc w czasach kiedy jeszcze sława jarmarków świętojańskich była żywa. W początkach swych przyczyniły się niewątpliwie do oświetlenia i wzmocnienia ich pozycji. Istniała bowiem jeszcze współpraca feudałów i kupców. Miasto zamieniało się na ten okres w jeden obóz o dwu głównych skupiskach: rynek (dziś Stary Rynek) dla kupców i Góra Przemysławowa dla szlachty.

Po uwłaszczeniu ustalili się zwyczaj godzenia oficjalistów i służby dworskiej w okresie kontraktów. Poszukujący pracy gromadzili się na rogu ul. Nowej i ul. Wilhelmowskiej (dziś ul. Paderewskiego i al. Marcinkowskiego) i tam dochodziło do umów z właścicielami majątków jak to widzimy na załączonej ilustracji reprodukcji z „Sobótki” z r. 1870.

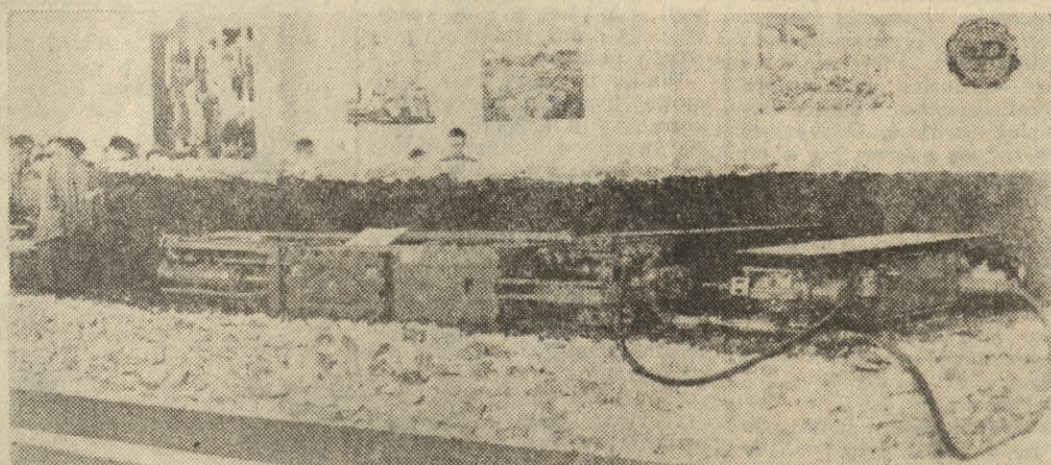
Literatura pamiątkarska i popularno-naukowa końca XIX w. i pocz. XX w. rozślawiała kontrakty poznańskie podobnie jak lwowskie i kijowskie, nie uchwyciła ona jednak istotnego, ekonomicznego znaczenia tej instytucji, zwra-

(Dokończenie na str. 2)



Tokarka karuzelowa.

Fot. (3) K. Przychodźki



Kombajn „Donbas”

LISTY Z CELI ŚMIERCI

Pisane w ostatnich godzinach życia; często ogryzkiem ołówka, na z trudem zdobytym skrawku papieru; pisane często ręką skutą kajdanem. Listy niemieckich antyfaszystów. To więcej niż dokument historyczny. To świadectwo bohaterstwa i wielkości moralnej ludzi.

Listy te były także drogowskazem dla tych, którzy mieli podjąć wypuszczenie z martwych dłoni sztandar wielkiej Idei; dla ludzi, którzy życie swe poświęcili zmaganiom o inne, nowe Niemcy, o inny, nowy sprawiedliwy świat.

AUGUST LUETTIGONS, Hamburg
robotnik, członek KPN

Dzieci Kochane!

Kiedy będziecie czytać ten list, Wasz tatuś już nie będzie żył. Wykonasz go, taki jest wyrok. Nie zobaczymy się już nigdy. Ale kiedy podrośniecie i będziecie uczyć się historii, zrozumiecie, czym był Wasz tatuś, o co walczył i dlaczego zginął. I zrozumiecie, dlaczego musiał postępować tak, a nie inaczej.

Zegnajcie! Walczcie i Wy!

Wasz tatuś.

HILDA COPPI, Berlin
urzędniczka, stracona, gdy jej niemowlę urodzone w więzieniu miało 8 miesięcy

Mamo moja, najukochańsza Mateczko!

Zbliża się chwila, kiedy trzeba będzie pożegnać się na zawsze. To co najtrudniejsze — pożegnanie z moim małym Hansem — mam już poza sobą. Ile szczęścia dało mi to dziecko! Wiem, że będzie pod dobrą opieką w Twoich kochanych, matczyńskich rękach. Błagam Cię, Mateczko, przyrzeknij mi, że będziesz dzielna. Wiem, że serce Ci pęka, lecz musisz wziąć się mocno, bardzo mocno w ręce! Poradzisz sobie, zawsze dawaj sobie radę w najcięższych chwilach, prawda, Matusi? Myśl o Tobie i o bólu, jaki Ci sprawia, jest mi najtrudniejszą do zniesienia. To straszne, że muszę opuścić Cię teraz, na Twoje stare lata, kiedy będę Ci najpotrzebniejsza. Wybaczysz mi to? Gdy byłem dzieckiem i wieczorem nie mogłem długo zasnąć, myślałam tylko o jednym: żeby umrzeć wcześniej niż Ty. A później, gdy dorosłam, pragnęłam jednego — ta myśl towarzyszyła mi stale, świadomie i podświadomie — że dopóty, dopóki nie wydam na świat dziecka. Widzisz, żyścieli się te obydwa pragnienia: a więc marzenia mego życia zostały spełnione! Idę za moim dużym Hansem Mały Hans odziedziczył po nas — tak mi się przynajmniej zdaje — wszystko, co w nas było najlepszego. Gdy przytulisz go do serca, Twoje własne dziecko będzie Ci bliższe niż za swego życia. Chciałabym, żeby ten mój mały Hans był silny i twardy jak stal, ale by serce miało gorące, otwarte, skóre do pomocy. I rzetelny, prawy charakter, taki jak jego ojciec. Kochaliśmy się bardzo. Miłość kierowała nami zawsze.

Moja Matko, moja najlepsza, moja jedyna, syneczku małutki, całym sercem jestem z Wami! Bądź dzielna, Mamo, tak jak ja!

Twoja córka Hilda.

PETER HABERNOLL, Berlin

Kochani moi, Mateczko najdroższa!

Moje życie nie było ani tak beztroskie, ani tak szczęśliwe, aby nieszczęście mogło mnie od razu zdruzgotać. Nie spadło na mnie jak grom z jasnego nieba, lecz ugodziło w życie przywykłe do przeciwności losu, do męki fizycznej i duchowej. Śmierci się nie boję, choć kocham życie, tak jak można je kochać, gdy ma się lat dziewiętnaście.

Cieśko człowiekowi, gdy nie może się bronić i walczyć o swoje życie. Lecz Wy bróńcie się, walczcie! Nie, nie jestem już taki pogodny i pełen radości życia jak kiedyś, ale nie rozpaczam jeszcze. Dopóki widzę słońce i niebo nad sobą, wierzę, że będę żył, wierzę w swe życie...

Jestem spokojny i opanowany jak nigdy dotąd. Wiedziałem od wielu dni i tygodni, co mnie czeka, chociaż nie chciałem się do tego przyznać — ani sobie, ani Wam. Moi bracia dokonają tego, czego ja nie zdążyłem! Zrobią to za mnie!

Nie ukrywajcie przed nikim, że dziś zostanę rozstrzelany. Pożegnajcie ode mnie kolegów spod wspólnego sztandaru. Cóż, że moje ciało umrze — duchem będę razem z nimi, gdy zabębni werbel, gdy wybijie godzina walki o sprawiedliwość! Ja wytrwałem na swoim stanowisku. Odchodzę jako bojownik! Żegnaj wszystkich, którzy zginęli za sprawę oswobodzenia Niemiec i wyzwolenia klasy robotniczej!

Kochani moi! Trzymajcie się — tak jak ja!

Całuję mocno i tulę moją najdroższą Mateczkę

Peter

MATTHIAS THESSEN, Densburg

tokarz, członek KPN

(Ostatni list do żony)

List otrzymałem. Jeszcze żyję. Teraz tym bardziej czyni swoją powinność.

Matti

HERMAN DANZ, Schmalkalden

szlifierz, członek KPN

Moja dziewczyna kochana!

... Umarły już liście za mym oknem, opadły już wszystkie i zbliża się moja ostatnia godzina. Tylko że liście ożyją znowu... Za kilka tygodni zaczną kielkować, by powitać wiosnę uśmiechem i czałem swej piękności. I znowu wszystko będzie tak samo jak było. Tylko mnie już nie będzie. „Już nigdy!”

Czy rozpaczam z tego powodu? Czy rozpaczam w ciągu ostatnich tygodni? Nie! W miarę, jak wzrastało we mnie przeświadczenie, że nie mnie nie uratuje, rola we mnie siła, która pozwala mi z opanowaniem znieść mój los. Liście muszą opadać, a gdy zginią, będą używać ziemi, by wzrosło na niej nowe życie. I my, ci, którzy umierają za lepszą, piękniejszą przyszłość, nie jesteśmy niczym innym, jak — twarde to słowo! — mierzwią historii. Gdyby nie nasza śmierć, nie byłoby nowego życia, nie byłoby przyszłości...

... Piękne to uczucie, moja najdroższa, wiedzieć, że wniosło się do tej przyszłości choć swą maleńką cząsteczką. Śmierć jest zjawiskiem naturalnym, wszystko, co żyje, musi umrzeć. Ale kto oddaje swe życie dla Sprawy, tego śmierć staje się czynem. Taka śmierć jest piękna — chociaż przerażająca swym okrucieństwem — gdyż nie jest daremna! Ewuniu drogi! Wiem, że będzie Ci ciężko, ciężiej niż mnie. Gdybym to ja był Tobą, byłoby mi trudniej uporać się z losem niż w tej chwili. Mówiłem to nieraz i powtarzam teraz: „Żyć trzeba, rozkaz brzmi: żyj!” Masz jeszcze inne obowiązki, pamiętaj o nich!

Ukrywałem przed Tobą dotąd, że nasz kochany Aiti przed jakimś miesiącem został skazany na śmierć. W chwili gdy to piszę, na pewno już nie żyje. Nie mam więc i ja żadnych złudzeń. Za cztery tygodnie i mnie już nie będzie wśród żyjących. Nie doczekam Nowego Roku, który niechybnie oznacza początek nowej ery, który rozpocznie nowy rozdział historii ludzkości. Umieram na schyłku starej epoki po to, by ci, co przyjdą po mnie, mogli zapoczątkować nową.

Mógłbym tak pisać i pisać, zwierzać Ci się bez końca. Bo dopóki piszę do Ciebie, wydaje mi się, że jesteś przy mnie, że patrzysz na mnie z miłością. Ale czas nagli. Na zakończenie Twoje własne słowa: „Nie rozdzieli nas ani czas, ani przestrzeń!” Zegnaj, Ewuniu!

Twój Herman



Ugody na św. Jana w Poznaniu

Od kul dum-dum do bomby atomowej (2)

Jak powstaje prawo międzynarodowe?

Żądając zakazu wojny atomowej, żądając ogólnego potępienia napastniczej wojny, dążymy do stworzenia odpowiedniego prawa.

Wyrazem tego dążenia jest Apel Wiedeński. Aby ocenić, jak wielkie jest jego znaczenie, musimy rzucić okiem na trudne moze, lecz istotne zagadnienie powstawania prawa międzynarodowego.

Prawo to reguluje wzajemne stosunki państw. Aby mogło spełnić swą rolę, państwa muszą dobrowolnie poddać się ustaleniom między sobą regulaminowi. Dobrowolne poddanie prawu jest wynikiem ich woli. Jaki czynnik oddziałuje na powstanie woli państw?

Czynnik ten jest odbiciem woli narodów. Świadomość społeczeństw, w miarę jej wzrostu, dyktuje zmieniające się zapatrywania na to, co jest dobre i złe, postępowe i wsteczne. Gdy zbiegająca się świadomość różnych społeczeństw dyktuje im te same zapatrywania, następuje uzgodnienie ich woli, która staje się twórczym czynnikiem prawa międzynarodowego. Państwa, ustalając przepisy tego prawa między sobą, wolę tę wykonują.

W zakresie prawideł prowadzenia wojny, które są częścią prawa międzynarodowego, proces ten zaznaczył się szczególnie wyraźnie. W miarę rozwoju warunków ekonomicznych i społecznych zmieniały się poglądy społeczeństw na wojnę i metody jej prowadzenia. Wynikiem postępowych zapatrywań były żądania postępowych, humanitarnych prawideł wojny. Wola ich wprowadzenia urzeczywistniła się w odpowiednich umowach międzynarodowych. Postęp ten trwał nieustannie, a szczególnie szybko rozwijał się od deklaracji petersburskiej z roku 1864. Zakaz kul „dum-dum”, zakaz prawny, wprowadził to, co deklaracja nazwała „wymaganiami humanitaryzmu”.

W obliczu broni atomowej

Dziś stoimy wobec konieczności wprowadzenia zakazu broni atomowej. Uzasadnieniem i podstawą tego zakazu jest powszechna wola wszystkich ludzi na całym świecie, którzy oświadczają, że nie chcą ginąć od energii atomowej, lecz chcą z niej korzystać dla dobra naszego i przyszłych pokoleń.

Walka o zakaz broni atomowej jest więc walką o wykonanie powszechnej woli. Na światowej arenie politycznej prowadziła tę walkę państwa obozu pokoju. Związek Radziecki wysunął po raz pierwszy wniosek wprowadzenia zakazu produkcji i stosowania bomby atomowej w czerwcu 1946 roku. Na przełomie 1951/52 wystąpił znowu na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ z propozycją potępienia agresywnej broni atomowej i uznania jej za sprzeczną z sumieniem i honorem narodów. W roku 1952 Polska złożyła projekt rezolucji w sprawie rozbrojenia i zakazu wojny atomowej. W roku 1953

Jarmarki i kontrakty poznańskie

(Ciąg dalszy ze str. 1)

cając głównie uwagę na stronę zewnętrzną zjazdów. Interesował ich przebieg zjeżdżającej szlachty, która wraz z całym dworem ścigała tu we dług zasady: „Zastaw się, a postaw się”. Opisywano bale i reduty, odświeżny wygląd miasta, mieszając najczęściej instytucje kontraktów z jarmarkami.

Bogaty materiał źródłowy ilustrujący powyższe wywody zebrano w gablotkach wystawy w gmachu WAPP, zorganizowanej z okazji Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Okapoku, jego znaczeniu i krajowych namiastkach

Nie obco brzmi dla naszego ucha słowo „kapok” spo-

tykane często w języku polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim, angielskim, a nawet malajskim. Znają je zwłazsza wodniacy i żeglarze, dla których kapok ma szczególne znaczenie.

Świetnie pływa

Kapok to ogólnie przyjęta nazwa handlowa importowanego do Polski z Indii holenderskich włókna nasienne. Włókno to pozornie przypomina na swym wyglądzie bawełnę, jednak posiada zupełnie inne właściwości. Jest bowiem od niej sześciokrotnie lżejsze, a w wodzie potrafi utrzymać na sobie nawet 35-krotnie większy ciężar (korek np. utrzymuje na sobie zaledwie pięciokrotne obciążenie). Nadzwyczajna lekkość surowca, nieprzemakalność i elastyczność czynią kapok specjalnie przydatnym do wypełniania sprzętu ratowniczego tak morskiego jak i rzeczynego. Zie przewodnictwo cieplne tego surowca umożliwia ponadto zastosowanie go do produkcji wypychanych kurtek tak zw. kufajek, które chronią marynarzy przed zimnem, a równo cześnie służą jako sprzęt ratowniczy. Wystarczy bowiem umieścić nieco więcej jak pół kilograma włókna w kurtce, aby mogła ona utrzymać w razie wypadku człowieka na powierzchni wody przez okres 24 godzin, a nawet i dłużej.

...a jego polscy bracia przyrodni?

W miarę rozbudowy naszej floty morskiej i rzeczynnej wzrasta coraz to bardziej zapotrzebowanie na sprzęt ratowniczy; trzeba więc sprowadzać z zagranicy duże ilości kapoku i korka. Aktualnie staje się więc zagadnienie zastąpienia importowanych surowców krajowymi namiastkami. Pomyśleli o tym naukowcy i pracownicy Instytutu Przemysłu Włókien Łykowych w Poznaniu — inż. mgr A. Bartosik, mgr W. Tu-malewiczowa i mgr J. Witkowska i przy ścisłej współpracy z Polskim Rejestrem Statków (instytucja, która bezpośrednio zajmuje się budową i eksploatacją statków), przystąpili do systematycznych prac naukowo-badawczych, prowadzonych nad tym zagadnieniem po raz pierwszy w Polsce. Prace naukowe nad krajowymi namiastkami kapoku m. in. nad puchem naziennym pałki wodnej tzw. rogożyny, pospolicie występującej na terenie pojezierzy — podzielono na badania laboratoryjne: anatomiczne - morfologiczne i fizyko-chemiczne tak samego włókna kapoku jak i jego namiastek oraz na badania praktyczne — w zakładach produkcyjnych, które obejmują już gotowe wyroby. Sy-stematycznie prowadzone prace badawcze ukończone zostaną w przyszłym roku.

O piękno polskiego gotyku

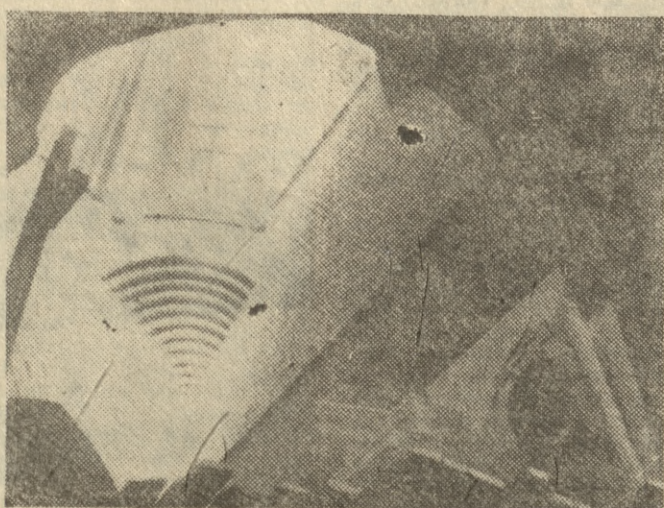
(Dokończenie ze str. 1)

nowi poważne osiągnięcia polskiej nauki konserwatorskiej. Można dyskutować nad słuszością obecnych rozwiązań sklepień, niektórych detali architektonicznych, czy słuszością dania na wieżach gotyckich hełmów barokowych, ale w sumie całość prac przeprowadzonych należy uznać za wielkie osiągnięcie.

Na regotyzację zabytku pozwoliła znaczna pomoc ze strony państwa, wyrażająca się w dostarczaniu specjalnej „gotyckiej” cegły oraz w pokrywaniu części kosztów. Utworzona przy Radzie Państwa komisja do zabezpieczenia i konserwacji odkrytych relikwów romańskich w znacznym stopniu przyczyniła się do zabezpieczenia Katedry. Odkryte fundamenty filarów międzynawowych okazały się całkowicie zniszczone, zagrożając statycę budowy. Zabezpieczenie ich i poszerzenie fundamentów uchroniły zabytek przed niechybną katastrofą.

W niedługiej już przyszłości Ostrów Tumski stanie się wspaniałym zespołem budynków gotyckich jakim jest Katedra, kościół N. M. P. i Psalteria — zespołem nie posiadającym dotychczas przez żadne inne polskie miasto.

MARIAN KUTZNER



Widok latarni z wieży ambitu

Fot. M. Kutzner

Ze starych szpargałów

Oszukiwany patriotyzm

Dowodem patriotyzmu chłopstwa wielkopolskiego jest między innymi pokwitowanie CK Dep. Pozn.

„Kasa Centralna Skarbu Departamentu Poznańskiego odebrawszy od Parafian i wsi Skoraszewice dobrowolną ofiarę

23 zł. 7½ gr. pol. mówię: dwadzieścia trzy złote, siedem i pół grosza, z tej więc wdzięczności odebrany nietylko kwituję ale nawet iż do gazet podana będzie, zapewniam.

Dan w Poznaniu 21 Stycznia 1807

J. Zembruński Kommissarz Centralnej Kasy Główny Kassier..

Piękny dowód patriotyzmu, niestety, oszukiwanego, bo za chłopskie pieniądze, pot i życie szlachta walczyła o swoją szlachecką Polskę.

Dowcip chłopski sprzed stu laty

Dowcip dawniej był silną bronią chłopów przeciwko szlachcie. Przytoczę jeden z dowcipów, umieszczony w wydawanym w Poznaniu „Piśmie dla ludu” (strona 277 — rok 1845).

„Pocieszmy jakiś chłop był w Strzelnie z łazami plucznymi u kowala, a wracając do domu zszedł się z karetką, u której były cztery parady konie, a w niej siedział jakiś bruchacz.

— Skąd to idziesz, chanie? — zawołał na parobka.

— Ze Strzelna! — odpowiedział potulnie gospodarz.

— Podobno tam babę w ... całują. Czy ty też całowałeś?

— Przepraszam, jaśnie wielmożnego pana, a gdzie tam biednego dopuszczę, a dy tam przed pozwonami docisnąć się nie można, magnaci do wszystkiego pierwsi. I niech się jaśnie wielmożny pan każe spieszyć, jeżeli chce zdążyć jeszcze.

Zawstydił się bruchacz i zamilkł.

Skąd nazwa Poniec?

Nazwę tę tłumaczyła mi jakaś starsza gospodyni z Brzezia w ten sposób: Gdy budowano miasto Poniec, głowiono się nad tym, jaką mu dać nazwę. Pewnego dnia idzie jakaś kobieta do miasta i przystaje, aby przyjrzeć się murarzom. Jeden z nich pyta:

— A po co to idziesz, matko, do miasta?

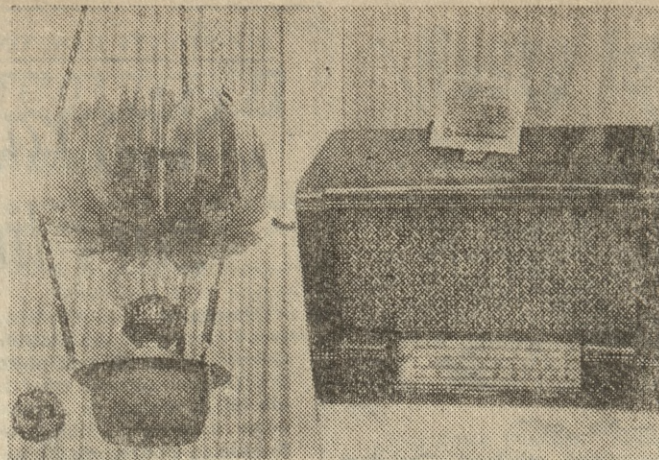
— A po nic! — brzmiała odpowiedź i odtąd nazwało miasto Poniec.

Kienko NA ZACHÓD

W belgijskim mieście Stavelot, długo błąkał się po ulicach pewien gołąb pocztowy, aż wreszcie znudzony wpadł przez okno do komisariatu policyjnego i siadł na regale przeznaczonym dla przedmiotów znalezionych. Urzędujący wachmistrz spojrzawszy na znak bez rozpoznawczy gołębia, porozumiał się telefonicznie z właścicielem i doniósł mu o jego zgubie. Inteligentny gołąb pocztowy, prawda?

Przy rogatek pewnej kanadyjskiej miściny, wydrukowano tablicę z napisami: „Uwaga kierowcy samochodowi! Bądźcie ostrożni, gdyż w całej okolicy nie znajdziecie ani jednego szpitala!”

Przez wiele miesięcy budował cały sztab specjalistów kanadyjskich prototyp psich sań, które miały służyć do podróżowania w regionach arktycznych. Jakże było jednak zdumienie, gdy po ukończeniu pracy przekazał się, że model ich nie różni się wcale od zwykłych sań eskim.



Radziecki termoelektrogenerator

Na tropie Heine-Medina

U nich — i u nas

Heine-Medina — to nazwa jednej z najstraszniejszych chorób, strasznej nie tylko przez swój przebieg w okresie jej trwania, ale i przez to, że najczęściej zostawia ona fatalne ślady na całe życie. Atakuje przede wszystkim małe dzieci. Nie więc dziwnego, że sama jej nazwa, najlżejsze podejrzenie w kierunku tej choroby — wywołuje skurcz serca u każdej matki. U każdej — obojętne, czy mieszka ona pod niebem polskim, francuskim, chińskim czy amerykańskim.

Badania naukowe wykazały, że występowanie porażen po przedza rozwój wirusa we krwi. Jednocześnie zaś stwierdzono, że we krwi powstają przeciwciała, hamujące rozwój wirusa i niedopuszczające go do układu nerwowego. Jeśli wirusowi uda się jednak dotrzeć do układu nerwowego — co zdarza się stosunkowo rzadko — jest już za późno. Następuje paraliż wraz z wszystkimi konsekwencjami, włącznie do wypadków śmiertelnych.

Można więc sobie łatwo wyobrazić, jaki entuzjazm wywołała na całym świecie wiadomość, że dr Jonas Salk z uniwersytetu w Pittsburgu (Stany Zjednoczone) wynalazł szczepionkę przeciwko paraliżowi dziecięcemu. Wiadomość o tym rewelacyjnym odkryciu ogłoszona została 12 kwietnia 1954 roku, w dwudziątą rocznicę śmierci prezydenta Roosevelta, który był jedną z ofiar właśnie tej choroby.

Fala nadziei zalała serca milionów matek. Firmy farmaceutyczne szybko zorientowały się, że macierzyńskie uczucia mogą stać się świetnym źródłem dochodów. Sześć wielkich amerykańskich firm farmaceutycznych zdobyło licencję urzędową na produkcję szczepionki Salka. Rozpoczęto masowe szczepienia przeciwko Heine-Medina, na których byznesmeni zarobili 20 milionów dolarów!

Wkrótce z różnych stron Stanów Zjednoczonych zaczęły dochodzić wieści, że wiele zaszczepionych dzieci zachorowało, a były nawet wypadki śmierci. Pod naciskiem opinii publicznej rząd Stanów Zjednoczonych wydał nakaz wstrzymania szczepień aż do wyjaśnienia sytuacji. Pod koniec

moskich używanych już od tysiąca lat przez mieszkańców mroźnej Północy.

Wiadomo, że są rodziny uszczęśliwiane samymi tylko chłopcami lub dziewczętami. Tak działo się w rodzinie Melville w Kentucky (USA), w której od lat czterystu wyrastali sami chłopcy. W tych dniach kilkuletnią tradycję przełamala młoda osoba pici zenskiej, wprowadzając prawdziwe zamieszanie w ustalony porządek rodzinny.

Słynne kolegium w Eton, będące od dziesiątków lat miejscem wychowywania synów najwplywowszych i najbogatszych rodzin brytyjskich, stało się widownią małego skandalu. Otóż podczas pewnego obchodu, gdy w obrębie kolegium znaleźli się dawni wychowankowie (niektórzy z nich członkowie gabinetu!), okazało się nagle, że z muzeum zakładu zginęło 10 nadzwyczaj cennych starorzymskich monet. Spokój dostojnej uczelni zakłóciła policja angielska, która wtargnęła do kolegium, by przeprowadzić dochodzenia wśród dawnych i aktualnych wychowanków.

IAK

Nauka w służbie przemysłu

(Ciąg dalszy ze str. 1)

termoelektrogenerator. Mało kto go zauważył, bo niewiele się różni od — lampy naftowej, przynajmniej zewnętrznie. Przy zużyciu 70 gramów... nafty na godzinę termogłowica dostarcza prądu 130 voltów, zasila jącego 4-zakr. superheterodynę. Prawdziwie vernowskie urządzenie z „Nautilusa”. Zawieszasz u sufitu naftową termogłowicę, sznur od niej włączasz do radia i możesz wypowiedzieć... opłaty elektrowni. Termogłowica oświetla ci nadto mieszkanie jak zwykła lampa...

Penetruje jeszcze czeskie „rentgeny” przemysłowe, Lifeboat Radio, nadajnik łodzi ratunkowych duńskiej „Elektromekano” i z porcją lodów szukan „rekreacji” (oficjalny teren rekreacyjny przypominał miejsce odpustowe) na... piętrze imponującego wagonu Reichsbahn w jednym z jego 228 foteli. No, a teraz czas na „wielką” technikę!

Wśród szumu maszyn-robotów

Bez przesady powiedzieć można, że prawie wszystkie dziedziny nauk fizycznych eksplloatowane są na użytek automatyzacji pracy. Pod tym względem MTP dają przejrzysty i imponujący obraz. Operacje, wymagające potężnego wysiłku rzeszy pracowników lub zgoda dla nich niewykonalne, przebiegają na oczach zwiędzających w sposób zaskakujący ekonomii i nazwijmy to nonszalancją maszyn, która sprawia wrażenie, że „myśli” za swego twórcę.

W „jedynce” witają zwiędzającego sławne już polskie (i poznańskie) obrabiarki. To frezarka podłużna 2-wrzecionowa FBB-45 o 12 przedkościach wrzecionowa i tyłu posuwach stołu, wiertarko-frezarka o stu posuwach wrzecionowa, młot sprężarkowy o półtonowym bijaku, uderzającym ponad sto razy na minutę, prasa korbowo o sile nacisku 315 ton i 13 skokach na minutę, tokarka karuzelowa 2KCE z rozrządem hydraulicznym, sterowana elektrycznie, obrabiająca przedmioty dwu- i półtonowe, szlifierka hutnicza dla wałców do 20-tonowych, tokarka-kopiarka przenośnica idealnie kształt z wzornika i prawdziwy „robot”: automatyczna tokarka BPU12, przy której ingerencja człowieka ogranicza się do — patrzenia przez szybę.

Na galerii przyczaił się „poznaniak”: mikrotom saneczkowy poznańskiej spółdzielni ATM, legitymujący się cieżkami „grubości” 1 mikrona i precyzyjny twardościomierz „Łucznik” o zakresie do 75 stopnia twardości.

Polska, ZSRR i firma Dräger z Lubeki prezentują interesujący sprzęt ratowniczy dla górnictwa. Namiot tlenowy, chłodzony elektrycznie, aparat do dawkowania narkotyków, sztuczne „płuca”, pochłaniacze, uniwersalny radziecki przyrząd UKP1 do kontrolowania wszystkich aparatów ratunkowych i walizkowy sprzęt do 4 zabiegów interwencyjnych, uwarunkowanych stopniem urazu. Przyrządy te odpowiadają ostatnim wymogom wiedzy i bezpieczeństwa pracy.

Węgiel przerabiany dla eksportu

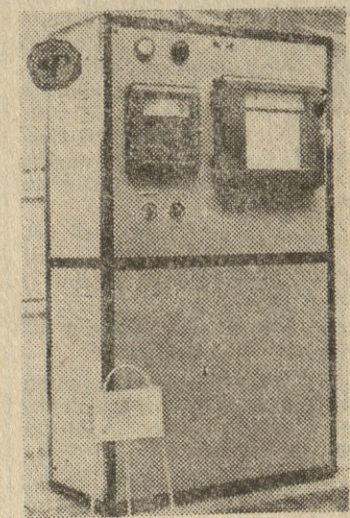
Stoisko Raciborskich Zakł. Elektrodrog węglowych stanowi imponujący dowód rozmachu przemysłu. Elektrody grafitowe, od bateryjnych do hutniczych, węglowe (największa aż 2-tonowa dla temperatur do 3000 sto-

pni C) zaspokajają potrzeby kraju i są przedmiotem bardzo poważnego eksportu do najodleglejszych krańców świata. Wykładsiny piecowe przeciwkorozyjne produkować możemy nawet o średnicach ponad 8-metrowych. Karity, szczyty do prądnic i silników, węgle aktywne, tygle, elementy do wyrobów spieków metalicznych, rury z węgla prasowanego dla potrzeb przemysłu chemicznego — oto bardzo pokaźna lista naszych możliwości. Stoisko wieńczy ogromna czara z prasowanego węgla, polyskująca antracytem. Jest ona niejako symbolem bogactwa, jakie mamy w naszym węglu i ukrytych w nim jeszcze możliwościach przemysłowych.

Jeszcze nie kończę notatek z moim rozmówcą, kiedy minister jednego z naszych przemysłów w towarzystwie swego węgierskiego kolegi z ożywieniem oglądają fiolę z zestawionym chlorobenzenem. To polski wynalazek. Kończę mój błyska-

wiczny przelet przez MTP — trwałą świadomością celowości „drzwi otwartych” w stosunkach gospodarczych między wszytkimi krajami.

Dr Włodzisław Krzyżaniak



Elektronowy regulator temperatury

Narodziny prasy poznańskiej

Dr Zygmunt Dulczewski

Przywykliśmy dzisiaj do czytania gazet, tak jak przywykła się do całego szeregu czynności codziennie wykonywanych. Stała się ona naszym na-

wykiem, potrzebą. Bierzymy ją automatycznie do ręki, przebiegamy oczyma jej tekst, zatrzymujemy się nad niektórymi wiadomościami, rozmawiamy o nich ze znajomymi.

Gazeta ma poważny wpływ na nasze życie, łączy nas z wydarzeniami świata, kraju, miasta, informuje o wielu sprawach codziennych, poucza, bawi, a zarazem karci lub też chwali. Ma niewątpliwie poważny wpływ wychowawczy na społeczeństwo.

Znaczenie prasy, rola, jaką odgrywa w życiu współczesnym uzasadniają, rzecz jasna, zwrócenie większej niż dotąd uwagi na badania naukowe dotyczące historii prasy, jej powstania i rozwoju.

Więcej uwagi wymaga zwłaszcza historia prasy poznańskiej. Od pół wieku nie ruszyło tego tematu pióro historyka. Za podstawową lekturę uchodzą wciąż jeszcze Jarochowski, Lauber, Karwowski, mimo że pierwszy pisał w 1880, a dwaj pozostali w 1908 roku. Co gorsza, opracowania ich obejmują tylko pierwszą połowę XIX wieku, tj. okres, kiedy prasa codzienna była jeszcze w powijakach. Okres najciekawszy w historii prasy, okres rozkwitu kapitalizmu z jego „złotym wiekiem prasy” (nazwa wprowadzona przez Georges’a Weilla, prof. Uniwersytetu w Caen) nie został w ogóle opracowany. Nie biorę rzecz jasna pod uwagę rozmaitych ksiąg pamiątkowych, będących zbiorami optymistycznych wspomnień, a nie pracami naukowymi. Do rozkwitu prasy w drugiej połowie XIX wieku przyczynili się: szybki rozwój ekonomiczny, wielki postęp w dziedzinie komunikacji, upowszechnienie znajomości czytania i panujące w czołowych państwach kapitalistycznych systemy polityczne sprzyjające rozwojowi słowa drukowanego (H. Jabłoński „Opinia, Parlament, Prasa” Warszawa 1947, s. 265).

Należy się spodziewać, że powstanie Zakładu Historii Czołpismnictwa PAN pod kierownictwem prof. dr. Józefa Chalasińskiego w Łodzi spowoduje znaczne ożywienie badań naukowych w tym kierunku.

W roku ubiegłym minęło sto sześćdziesiąt lat od chwili ukazania się w Poznaniu pierwszego, drukowanego systematycznie pisma pod nazwą „Gazeta Południowo-Pruska”. Wycho- dziła ona dwa razy w tygodniu, w środy i soboty, począwszy od 2 sierpnia 1794 roku. Drukowana była w tak zwanej drukarni nadwornej W. Deckera w Poznaniu. Był to pruski organ rządowy, pomyślany jako narzędzie urabiania opinii publicznej na ziemiach zabranych w drugim zbiorniku Polski 1793 r. Poznańskie znajdowało się wtedy od kilkunastu miesięcy pod pierwszą pruską okupacją. Gazeta ta pod zmie-

nionymi tytułami wychodziła bez przerwy od 1794 do 1865 roku i stanowi jedno z cenniejszych źródeł do historii tego okresu.

Drukowana była w dwóch edycjach: polskiej i niemieckiej. Od r. 1794 do 1806 miała nazwę „Gazeta Południowo-Pruska” (edycja niemiecka „Süd-Preussische Zeitung”), od 1806 do 1815 „Posener Zeitung”, od 1815 do 1865 „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” (edycja niemiecka w latach 1848—1865 „Posener des Grossherzogthums Posen”, w latach 1848—1865 „Posener Zeitung”).

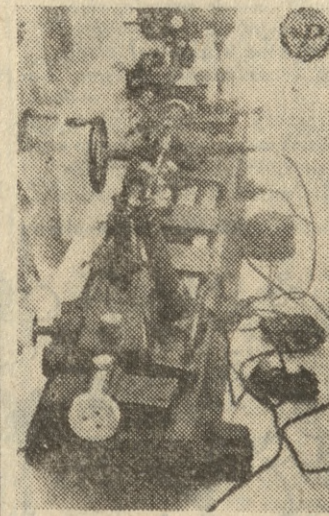
W publikacjach poświęconych prasie poznańskiej zadozwoliła się błędna opinia o roku 1796 jako dacie powstania pierwszego pisma periodycznego. Wina ponosi tu Jarochowski, autor pracy „Literatura poznańska w pierwszej połowie bieżącego stulecia” wydanej w Poznaniu w 1880 roku. Podaje on, że do roku 1796 nie miał Poznań ani Poznańskie żadnego własnego czasopisma. Błąd ten powtórzyło bezkrytycznie wielu historyków, między innymi Karwowski. Uwidoczniło się to w tytule jego pracy „Czasopisma wielkopolskie, cz. I, od r. 1796—1859”, drukowanej od cinkami w „Dzienniku Poznańskim” w 1908 roku. (Część druga nie ukazała się). Najwidoczniej ani Jarochowski, ani jego następcy nie zapoznali się dokładnie z oryginalnymi pismami, którego pojedyncze egzemplarze przechowywały się do dnia dzisiejszego w bibliotekach poznańskich. Poszczególne zeszyty „Gazety Południowo-Pruskiej” z 1794 roku znajdują się np. w zbiorach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, a zeszyty „Süd-Preussische Zeitung” w Bibliotece Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Poznaniu.

Gazeta ma wygląd oryginalny. Uderza w niej wyjątkowo mały format stosowany dzisiaj tylko do druku książek i broszur. Wychodziła w „ósemce”.

Treść pierwszych numerów dotyczy w głównej mierze insurrekcji kościuszkowskiej. Składają się na nią ogłoszenia do wódców pruskich o zwalczaniu insurrektów, opisy wypadków z frontu powstańczego pod Warszawą, niekiedy odezwy naczelnika Kościuszki opatrzone tendencyjną pruską interpretacją.

Fakt, że pismo poświęcone było w przeważającej mierze naświetlaniu wypadków związanych z insurrekcją oraz komunikatom dotyczącym jej zwalczania, następnie, że czas jego ukazania się przypada na przeniesienie się powstania na tereny Wielkopolski uzasadnia przypuszczenie, że motywem założenia pisma była chęć rządu pruskiego przeciwdziałania tą drogą propagandzie insurrekcyjnej i zwalczania jej wpływów w Poznaniu.

Pierwsze pismo poznańskie, drukowane w języku polskim, ukazało się w związku z powstaniem narodo-wo-wyzwolen- czym wzięciem w 1794 roku przez naczelnika Kościuszkę.



Przyrząd do pomiarów długości. Fot. (3) K. Przychodźki

Na parkowej ławeczce

Na ławeczce parkowej na Solacu siedzą dwie pannie. Jedna, o paznokciach pomalowanych na kolor niemal brązowy, wpatruje się w uszatą brezentową torebkę, przypominającą płócienną wlepkę do pojenia koni; druga, nieco młodsza, lecz już w wieku pobalzakowskim, patrzy z napięciem w niebo.

— Nie mogę sobie przypomnieć, o co mnie pani chciała zapytać, za żadne skarby nie mogę!

— Ale też pani ma pamięć... Przecież ledwo tu przyszedłam, stwierdziłam, że burczy mi w żołądku...

— Nie mówiła pani, że burczy, ale że się przelewa.

— Wszystko jedno, burczy czy się przelewa. I tak do ziemi, i tak do ziemi... A co potem powiedziałam?

— Powiedziała pani, że jak by była kierowniczką „Wielkomiejskiej”, to by tam były i zupy ziołowe, i kotlety lecznicze, i większy dobór leków homeopatycznych. A tak to nawet herbatki moczopędnej nie ma.

— Owszem, to sobie przypominam. Miałam apetyt na ciastko ze ślazem, a tam ciastek

ziołowych nie wypiekają... Ale o czym mówiłam przedtem? Pani coś przepuściła.

— Mówiła pani o tych restauracjach.

— Nie, nie, to już było. Wy też się pani.

Pani w wieku pobalzakowskim zastanowiła się.

— Mówiła pani, że była w Krynicy i dzisiejsi lekarze tak panią wyszykowali, że to, co pani miała w karku, weszło pani w nogi, a to, co pani było w nogach, weszło w kark.

— No, a wcześniej?

— Wcześniej mówiła pani o żelatynie. Ze wpiętych trzeba ją rozmoczyć w zimnej wodzie, a dopiero potem gotować, to grudek nie będzie.

— A jeszcze wcześniej?

— Wcześniej mówiła pani o tym tunelu, co go budują z tej ich Nowej Huty do Berlina.

— Już sobie za chwilę przypomnę. Proszę mówić dalej.

— Mówiła pani też o tym pułkowniku lotnictwa, co to siedem wsi spalił a potem wstąpił do zakonu.

— Oo, już mam. To było coś na „ce”. No, mów pani szybko!

— To może ciastko ze ślazu...



— Ale ciastko już było! Też pani ma pamięć!

Pani w wieku pobalzakowskim obraziła się.

— Pamiętam wszystko, moja pani! Mówiła pani jeszcze, że w teraźniejszych mleczarniach nie można dostać koźiego mleka na cecę, że w Ameryce wynaleźli dojarki na napęd odrzutowy i wodorowe helikoptery, które przytracają się do owijaczów w razie gdy się chce postrzelić dokąd się chce, że kopią tunel z Nowej Huty do Berlina, że...

Pani numer jeden z radości omal nie rozplakała się.

— Już mam!

— Na „ce”?

— Otóż właśnie! Chciałam panią zapytać: co słychać?

ZYGMUNT FIJAS

Anegdota

Ukarana ciekawość

Znajoma Karola Dickensa pisała kiedyś w jego obecności list do przyjaciółki. Nagle spostrzegła, że pisarz stoi za nią, patrzy jej przez ramię i wszystko czyta. Oburzona dama postanowiła się zemścić i dopisała następujące zdanie:

„Doniosłabym Ci jeszcze wiele ciekawych rzeczy, gdyby nie to, że Pan Dickens stoi za mną i wszystko czyta ukradkiem.”

— O, co to, to nie, proszę pani! — krzyczy pisarz. — Protestuję!...

Dobry epigramat

Zarozumiały kupiec — Karyba pyta mistrza epigramatów: „Mistrzu, jak powstają epigramaty? Powiedz jeden o mnie”. „Chętnie” — odpowiada mistrz.

Ni rak, ni ryba
durak Karyba.

Karyba zaperzył się. „To się wam udało, ale... ale dobry epigramat powinien być obosieczny...”. Mistrz odpowiedział: „Można i tak:

Ni ryba, ni rak
Karyba durak.

Z rosyjskiego przełożył

Fr. Swarżycza

Jan Sztudyingr

Wierszki POZNAŃSKIE

PRZEDAWNIE

Nie byłem tu już tyle lat, Ożas w wydarzenia minął laty: Już innych macie (Leszków) Proroków, I inne pięć wam Koguty.

TRZECH POZNANIAKÓW

Tak to w Poznaniu zrzucił palec boży: Trzech poznaniaków razem tryumfował... tworzy...

POCHWAŁA POZNAŃSKICH KELNERÓW

Często tu grzeczni są kelnerzy: Jeszcześ nie mrugnął, on już bieży*).

*) przeważnie w kierunku bliżej nieokreślonym (przyp. red.).



BEZ SŁÓW



Wzasy niedzielne

Od jednej z naszych Czytelniczek otrzymaliśmy wiersz, napisany w Strzeszynie pod Poznaniem. Wiersz zamieszczamy po dokonaniu pewnych poprawek.

Od tygodnia grzmi rodzinka:

„Hej, na wczasy, do Strzeszyna!”

No, i kiermasz robi z domu:

„Kocik komu? piłkę komu?”

Ty — śniadanko, ty — wóz

książki,

tobie dam dziś kostium

w prążki.

Kto znów zwędził fajkę taty?...

Wreszcie, spakowawszy graty,

wziąwszy w ręce koszy i linę

(bo bierzemy również psinkę)

klusa, że za nami kurcz...

na autobus pędzimy już.

Tu — ogonek, jak wąż boa,

wzdął alei dookoła:

pieski, dziatki i tłumoczki,

panie „krótko”, panie

„w łaczki”

i panowie — chudy, tłusty...

Jest autobus! Ludzie!! Pustyl!!

Thun fałuje jako zboże —

jest nadzieja? Może... Boże...

w ruch puszczone łokiecie, gdyby,

piesek wziął coś między zęby,

ktos w łeb komuś za to dał —

lecz jedziemy. Rozkosz, szal!...

Babcia nosem czuje burzę.

Burzę? Wąchem — pachnie

kurczem,

trochę potem, perfumami,

jadem, dziećmi tudzież psami.

Wysiadamy. Jest las, woda,

tylko plaży nie ma. Szkoda.

Ot, żyj czeka na tym świecie!

Gdzieś ta plaża?! Tu,

w gazecie...

Bo w Strzeszynie — śladu

nie ma!

Miast niej — stos ciał do

wędzenia.

Jakiś facet z brzegu drze się

„Panie, ja też kąpać chcę się,

wyjdź pan z wody na godzinkę

ulożę w niej rodzinę!”

Radio krzyczy: „Dla

miejscowych

pokaz zwierząt futerkowych!”

Ludzie wciąż się rozbierają,

tenisówki pod nos pchają,

komuś odejść przydepnięto,

temu zegarek sprzatnięto,

piłką ktoś sfaulował ciocię,

ktos w śniadanie wdępnął

w locie,

wreszcie sto spieczonych ciał,

głośnik wyje — rozkosz, szal!

A za tydzień cna rodzinka

znow pojedzie do Strzeszyna...

M. Strzemboszówna

KONSTANTY ILDEFONS G ALCZYŃSKI

„Satyra, groteska, żart liryczny”

Ostatnio w wyd. „Czytelnika” ukazała się „Satyra, groteska, żart liryczny” nieodżałowanej pamięci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. W tym pięknym wydaniu znajdujemy wiersze (ich gatunek określa tytuł książki), drukowane zarówno przed jak też po wojnie (w „Przekroju”) oraz w tomikach „Zaczarowana doroczka”, „Ślubne obrączki”; dalej — „Chryzostoma Bulwicia podróż do Ciemnogrodu” oraz niektóre „Listy z fioletem” i „Zielone Gęsi”. Urok tych drobniaków, niepowtarzalny, specyficzny humor i — mimo pozorów — ich społeczna konkretność, składają się na... zresztą nie piszmy w tym miejscu takim stylem. Przeczytajcie tę książkę. Jeśli ją jeszcze kupicie w księgarni. Ze zbioru zamieszczamy „Balladę o trzęsących się portkach” oraz „Żarłoczną Ewę”.

Ballada o trzęsących się portkach

Posłuchajcie o dziatki, bardzo ślicznej balladki:

Był sobie pewien pan, na twarzy kwaśny i wklęsły, miał portek z piętnastu par (a może szesnastu) i wszystkie mu się trzęsły;

włoży szare, jak w febrze; włoży granatowe: też; od ślubu: jeszcze lepsze! marengo: wzdłuż i wszerz.

Krótko mówiąc, w którejkolwiek portki kończyły dolne wtykał, to trzęsły mu się one jak nie przymierzając osika.

W ten sposób przez trzęsienie, pan żywot miał bardzo liche, bo wszędzie, gdzie wszedł, zdziwienie, a potem śmiechy i chichy.

W końcu babcia czy ciocia, już nie pamiętam kto, powiedziała do tego pana: „Chłopcze, ty uschniesz, bo

nad portek sprawą przedziwną wylałeś trzy morza łez, a znowu nie jest tak zimno, więc spróbuj chodzić bez.

Toć są materiały urocze. Toć są, kochanie. Toć Ty kup sobie jakiś szlafroczek i w tym szlafroczku chodź;

lub od razu na zadek kup sobie spódnice troszkę, a na wszelki wypadek parasolkę i broszkę;

też innych rzeczy mnóstwo, kociaćkie ochłodstwo, rzęsy z drutu, najlony — i już będziesz urządzony, a wasy sobie wyskub. I tak wyglądasz jak biskup.”

Kupił pan sobie szlafroczek, chodził w szlafroczku rozek, ale tylko w ciemności, bo i szlafroczek trzął mu się cości; a portki schowane w kredensie też się nie rzekły tych trzęsień;

trzęsło się całe mieszkanko, kanapy i futryny, bo to był dom melancoh i bardzo cyko-ryjny.

Tutaj się kończy ballada o portkach się trzęsących, z ballady moral gada, moral następujący:

GDY WIEJE WIATR HISTORII, LUDZIOM JAK PIĘKNYM PTAKOM ROSNĄ SKRZYDŁA, NATOMIAST TRZĘSĄ SIĘ PORTKI PETAKOM.



ma zaszczyt przedstawić

„Żarłoczną Ewę”

Występują: Wąż, Adam i Ewa

WAZ: (podaje Ewie jabłko na tacy)

ADAM: (ręczy): Daj ugryźć! Daj ugryźć!

EWA: (zjada całe jabłko)

WAZ: (przerazony): Co teraz będzie?

ADAM: Niedobrze. Cała Biblia na nie.

Kurtyna

